



TO
NIE
BYŁA
ZWYKŁA
MIŁOŚĆ

ANNA TUZIAK • SANDRA CZOIK • ANNA FOBIA
EWA GRALLA • JUSTYNA CHMIEL • KATARZYNA MUSZYŃSKA
NATALIA HERMANSA • PAULA UZAREK • ANETT LIEVRE
SZYMON JABŁOŃSKI • EWA MACIEJCZUK

A I L E S

POŁĄCZENI KRWIĄ © Ewa Maciejczuk

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Natalia Hermansa

Korekta: Aleksandra Bochen

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Adobe Stock

Skład: Marcin Halski

marcin.halski@interia.pl

ISBN E-BOOK: 978-83-68177-46-6

Wydanie pierwsze

Wojkowie 2024

Wydawnictwo Ailes

E-mail: aileswydawnictwo@gmail.com

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowie

Wersja papierowa dostępna na:

www.wydawnictwoailes.pl



Połączeni krwią

—Ewa Maciejczuk

Przychodzi taki dzień w życiu człowieka, że zaczyna on zastanawiać się nad własnym istnieniem. Zachodzi w głowę, po co się urodził, kiedy i jak umrze. Przychodzimy na ten świat nadzy, nie mając nic, i tak samo umierając, zostawiamy wszystko. Nie liczy się, kto ile kasy miał na koncie; nikt nie uniknie w końcu wylądowania w dole, w którym pozostanie już na wieki, aż obróci się w proch. Zostanie jedynie pamięć po tych, którzy czymś się zasłużyli lub byli kochani przez rodzinę. A źli ludzie i margines społeczny? Pamięć o nich znika, niemalże od razu. Wszystko pomiędzy narodzinami a śmiercią to nasza egzystencja i tylko od nas zależy, jak przeżyjemy ten krótki czas na ziemi, który jest nam z góry wyliczony.

Urodziłam się w przeciętnej rodzinie, niczym się niewyróżniającej pośród innych. Nie raz, nie dwa głód zajął mi w oczy, a gardło wyschło z pragnienia. Czy czułam się gorsza od innych, bo rodzice nie mieli co do garnka włożyć?

Odpowiedź brzmi: nie. Cieszyłam się tym, co mam, bo inni mieli o wiele gorzej.

Dzieciństwo w większości przypadków to cudne wspomnienia. Dzieci nie muszą się o nic martwić, bo od tego są rodzice. Jako dzieci wiemy takie beztrudne życie, w którym największym dla nas zmartwieniem jest to, czy dostaniemy pieniądze na słodycze i inne przyjemności. Czas bezstresowej zabawy na dworze z rówieśnikami. Tak mijają nam pierwsze lata. Myślimy, że nasze problemy są największe na świecie, bo nie znamy tych większych zmartwień, z jakimi muszą mierzyć się dorośli. Upadamy raz za razem, po czym wstajemy i idziemy dalej, te drobne niepowodzenia zostawiając za sobą. Dorośli często zapominają te młodzieńcze lata i nie pamiętają, że życie jest piękne i trzeba się cieszyć każdą szczęśliwą chwilą. Dziecko nie powie: nie warto. Idzie dalej, nie oglądając się w przeszłość, tylko nadal mimo wszystko walczy i podejmuje kolejne próby, aż dotrze do upragnionego celu.

Dojrzewanie z kolei to okres, kiedy najbardziej kształtuje się nasz charakter. Petarda hormonalna, czas, w którym sami siebie nie rozumiemy, a dorośli tym bardziej nie potrafią się z nami komunikować. Nastolatki to kosmici w oczach dorosłych, którzy zapomnieli już, jak to jest dorastać. Jedni są potulni, słuchając swoich rodziców, a drudzy to buntownicy. Ja zaliczam się do tej drugiej grupy. Z perspektywy czasu wstyd mi za niektóre moje zachowania. No ale młodzież rządzi się swoimi prawami. Zaczynają się pierwsze miłości, pierwsze rozczarowania i zerwania ze smyczy rodziców. Myślimy, że wiemy najlepiej, a rodzice się nie znają kompletnie na niczym. Przystajemy dogadywać się z matką i ojcem, po złości próbujemy zakazanych rzeczy, które smakują najlepiej, bo są zabraniane. Uczymy się na błędach, testując życie i popełniając gafy, aby z nich później wyciągnąć cenne lekcje. Mamy swoje życiowe

pierwsze wzloty i upadki. Czas imprez to wspomnienia na całe lata. Szalejemy bez opamiętania, nie myśląc o konsekwencjach. Alkohol kupiony przez starszych kolegów leje się strumieniami, a my cieszymy się z każdej chwili i już planujemy kolejne spotkania w gronie znajomych.

W końcu nadchodzi też wyczekiwany przez wszystkich czas studiów. Każdy myśli, że to będzie jedna wielka impreza w akademiku. Przygodny seks też jest na porządku dziennym, bo w końcu jesteśmy już dorośli i sami o sobie decydujemy. Nie powiem, żebym była jakąś szkolną gwiazdą, lecz byłam lubiana i miałam swoją paczkę przyjaciół.

Dziś, podczas ostatniej akademickiej imprezy, balujemy we wspólnym gronie, opijając zakończenie studiów. Lata spędzone na uczelni będą dobrze wspominać, nie ma to tamto. Poznałam wielu fajnych ludzi, ale też zrobiłam sobie kilku wrogów. Standard, nie używam półśrodków. Lubię kogoś albo nie i w tym cały problem. Nie umiem owijać w bawełnę, więc u mnie co na myśli, to na języku. Tylko nieliczni to zniosą, ale za to wiem, że są oni warci tego, aby skoczyć za nimi w ogień.

Wszyscy się bawią, a ja siedzę jak samotnik, wlewając w siebie kolejnego szota. Dziś nie jest mój dzień do imprezowania. Nie liczę już, który to kieliszek, i zamawiam kolejne trzy. Tempo wypitych procentów mnie zabija, bo jest szaleńcze. Przysiadł się na chwilę jakiś chłopak, lecz szybko go spławiłam, aby móc dalej samej zatapiać się w morzu alkoholu. Do stolika wróciła Lena, widzę ją już podwójnie i to czas, kiedy mówię alkoholowi stanowcze: dość. Nie zdzierzę więcej tej kiczowatej muzyki. Oświadczyłam koleżance, że wychodzę. Nie zatrzymała mnie, gdy skierowałam się w stronę wyjścia. Zataczając się i potykając o nierówności, w końcu udaje mi się wyjść i nie paść jak długa na chodnik. Świeże powietrze, które przyjemnie owiewa mi twarz, to miła odmiana po zaduchu,

jaki panuje w klubie. Od lokalu, w którym imprezowaliśmy, do mojego mieszkania miałam zaledwie kilometr. Niby niewiele, ale ze względu na mój stan upojenia trwało wieki, nim minęłam sklep, który znajdował się mniej więcej w połowie drogi do mojego miejsca docelowego.

– Skąd wracasz, ślicznotko? – Niczym cień wyrósł przede mną przystojny mężczyzna. Miał nietypową urodę, jakby Włoch połączony z rdzennym Anglikiem. Ciemne włosy oraz tęczyówki i mocno zarysowana szczęka, ale karnacja blada jakby jego skóra nigdy nie widziała słońca. Mocno miałam w czubie, więc nie do końca pojmowałam, co się dzieje. Zastanawiałam się, czy to nie jest wymysł mojej wyobraźni. Minęłam go i ruszyłam przed siebie, chwając się, choć próbowałam iść prosto, stwarzając pozory trzeźwej. Czułam mrowienie na karku, ale gdy się obejrzałam, nikogo za mną nie było. Wzruszyłam ramionami, zwalając wszystko na upojenie alkoholowe. Dwie ulice dalej moje halucynacje alkoholowe powróciły. Stał przede mną z założonymi rękoma. Wystraszyłam się, tym razem nie na żarty, i nie wiedziałam, co robić. Czy przejść normalnie, czy jednak zawrócić? Mężczyzna nic nie mówił, tylko patrzył z ciekawym wzrokiem wprost na mnie.

– Jesteś prawdziwy? – zapytałam cicho, stojąc w znacznej odległości, aby móc w każdej chwili wziąć nogi za pas.

Uśmiechnął się drwiąco, robiąc krok w moją stronę.

– Jestem panem życia i śmierci – powiedział, nie odpowiadając wprost na moje pytanie. Czułam, że żołądek podchodzi mi do gardła ze strachu, a zimny pot spływa po kręgosłupie. Jego głos był zachrypnięty i pewny siebie. Nim zdążyłam się ruszyć, już był obok i trzymał mnie w żelaznym uścisku. Moją szyję przeszył straszny ból, gdy zbliżył do niej usta. – Miłej śmierci.

Zemdlałam, albo tak mi się wtedy wydawało.

* * *

Ocknęłam się w zatęchłej piwnicy, w której panowały okropna wilgoć i smród. Przeszywający ból wypełniał każdą cząstkę mojego ciała. Odruchowo chwyciłam za szyję, pod opuszkami palców wyczułam zaschnięte dwa strupy. Krzyczałam, lecz nikt nie przychodził mi na ratunek. Zdarłam paznokcie na betonowej posadzce, drapiąc ją jak opętana. Chwyciłam krwawiącymi palcami za włosy, uciskając czaszkę, lecz ból nie przemijał. Miałam wrażenie, jakby ktoś raz za razem z ogromną siłą uderzał mnie w głowę wielkim młotem, jakby chciał mnie zabić, lecz ja uparcie byłam przytomna. Słyszałam w moim umyśle głos, lecz go nie rozumiałam. Palące gardło sprawiało, że miałam ochotę wyrwać sobie tchawicę.

– *Cicho bądź!* – Usłyszałam wyraźnie w swojej głowie... albo mi się tylko zdawało.

Nie wiedziałam, czy oszalałam, czy mam strasznie realny koszmar. Może to rozsądek zabrał głos? W końcu mogło na mnie czyhać niebezpieczeństwo. Zacisnęłam zęby i zdusiłam w sobie kolejny krzyk. Było to ogromnie trudne, bo ból emanował zewsząd, nie byłam w stanie myśleć o czymkolwiek innym.

Usłyszałam chrzęst butów na żwirze. Nie wiem, jak to możliwe, bo znajdowałam się w pomieszczeniu, w którym nie było okien. Zerwałam się, po czym wcisnęłam w zatęchły kąt, podczas gdy hałasy dobiegały z coraz mniejszej odległości. Huk blachy oraz łamanego drewna spowodowały, że zacisnęłam powieki i zakryłam uszy. Żeliwne drzwi drgnęły, po czym zaszurały po betonie. Wszystko słyszałam dużo głośniejsze niż zawsze.

– Niemożliwe. – Usłyszałam cichy i gniewny męski głos. – Jak to się stało? – warknął sam do siebie. Mimo zamkniętych oczu wiedziałam, że zrobił dwa kroki. – Wstań – rozkazał szorstko. Byłam jak sparaliżowana i nie mogłam się ruszyć.

– *Podnoś się, no już!* – Rozbrzmiał w mojej głowie rozkaz. Niewidzialna siła podniosła mnie na nogi. Pisnęłam wystraszona, nie mogąc się opanować i być cicho. – *Nie możesz sprzeciwiać się moim rozkazom* – warknął, gdy pierwszy raz na niego spojrzałam. Jak przez mgłę przypominałam sobie jego twarz. To on mnie zaczepił, gdy wracałam z klubu. Odruchowo złapałam się za szyję, przypominając sobie, jak zemdlałam po bólu, jaki mi zadał.

– Co mi zrobiłeś? – wycharczałam z trudem przez bolące gardło. Zaśmiał się drwiąco i zrobił kolejny krok w moją stronę. Poruszał się niezwykle zręcznie, lawirując między śmieciami, które zaścierały betonową posadzkę.

– Wierz mi, nie specjalnie. – Wybałuszyłam oczy. Nie rozumiałam go wcale. – Nie wiem, jak przeżyłaś, powinnaś już zaczynać gnić. – Z trudem przełknęłam to, co zebrało mi się w ustach. Miałam przed sobą zabójcę i to nieudolnego, skoro nadal żyłam.

– Boli – syknęłam, jakby słowa miały mi pomóc w zmniejszeniu dyskomfortu. Ścisnęłam szyję dwiema rękami, z taką siłą, że powinnam się dusić, jednak nie brakowało mi tlenu. Odór zgnilizny drażnił nieprzyjemnie mój nos. O dziwo, palce ze zdartymi paznokciami nie bolały tak jak powinny, tylko to przekłute gardło było nie do zniesienia.

– Jesteś głodna – stwierdził. Wybałuszyłam oczy, nie dowierając. Nie czułam głodu.

To jakiś psychol, muszę uciekać!, przemknęło mi przez myśl.

– Nigdzie nie uciekniesz. Gdzie nie pójdziesz i tak cię odnajdę – zadrwił, a mnie przeszedł zimny dreszcz. Zaczęłam się zastanawiać, czy on czyta mi w myślach. I szybko otrzymałam odpowiedź: – Tak i tak samo mogę cię kontrolować. Ale nie łudź się, że też możesz mieć władzę nade mną. To jest jednostronne i tylko stwórca może to robić.

– Znajdę na to sposób, bo coś mi się wydaje, że kłamiesz – odparłam cicho, lecz wiedziałam, że doskonale wszystko słyszał. Wyciągnął rękę w moją stronę.

– Chodź – powiedział, a ja nie drgnęłam.

– Nigdzie z tobą nie idę! – warknęłam. Westchnął przeciągle.

– Albo będziesz ze mną współpracować, albo cię zmuszę, twój wybór. – Wróciła nieprzyjemna siła, która przymusiła mnie do ruszenia się do przodu mimo mojego sprzeciwu. Mogłam się szarpać, mogłam go błagać, ale i tak wiedziałam, że to wszystko na nic i będzie tak, jak on chce. – Tak lepiej – mruknął sam do siebie, gdy przestałam kontrolować własne ciało.

Nie miałam wyjścia i musiałam podążyć za nim. Czułam się jak więzień związany ciężkimi linami, który cały czas jest popychany przez osobę za plecami. Głupie uczucie bezwładności, które nie jest przyjemne i odbiera wolną wolę.

– Zostaw mnie w spokoju! Muszę wracać do domu. Wszyscy będą się ma... – zaczęłam, lecz jego szyderczy śmiech zadudnił mi w uszach.

– Zapomnij o dawnym życiu, nigdzie nie wrócisz, chyba że chcesz ich wszystkich zabić, abym później ciebie musiał zamienić w popiół – powiedział.

Miałam mętlik w głowie i czułam ogromny strach i ból, a to była mieszanka wybuchowa. Problem tylko polegał na tym, że nie byłam w stanie nic zrobić.

– Nie zamierzam nikomu zrobić krzywdy, a ty albo mnie puść, albo zabij od razu, zamiast się nade mną znęcać – syknęłam. Zatrzymał się, a ja razem z nim. Ból nadal był dotkliwy, lecz nie zostało mi nic innego jak mowa, bo najwyraźniej tylko tego nie mógł kontrolować. Chyba że zaklei mi taśmą usta.

– To jest instynkt łowcy. Nie dasz rady się temu przeciwstawić – powiedział, a za chwilę dodał: – Chciałem cię zabić, jak

widać, nie udało się, a teraz mam rozkapryszonego dzieciaka u boku.

– Nie jestem twoją własnością – buntowałam się zawzięcie. – Wypuść mnie!

– Nie mogę. – Wzruszył ramionami. – Jesteś już ze mną związana na zawsze, a jak wymordujesz pół miasteczka, to i ja będę musiał się stąd ulotnić – odparł, a ja w końcu poczułam, jak puszcza mnie niewidzialna siła. Chciałam wziąć nogi za pas, lecz złapał mnie za gardło i przyszpilił do ściany. – Bez numerów, bo mnie w końcu zdenerwujesz i przestanę być dla ciebie miły – ostrzegł, a ja chwyciłam go za rękę i niespodziewanie odepchnęłam go z wielką siłą. Ponowiłam próbę ucieczki, lecz tym razem podciął mi nogi i wylądowałam na ziemi, szorując twarzą po betonie.

– Dżentelmen za psi grosz – mruknięłam, lecz podszedł i jednym ruchem postawił mnie na nogi.

– Daleko mi do niego i nie chcesz wiedzieć, jaki jestem, gdy tracę cierpliwość – warknął.

Uświadomiłam sobie, że gdy skupiam się na czymś innym, to ból gardła staje się znośny, lecz gdy tylko o tym pomyślałam, powrócił.

– Będzie jeszcze gorzej, jak nie ugasisz pragnienia, więc albo dalej będziesz ze mną walczyć, albo załatwimy sprawę szybko i później ci wszystko wytłumaczę.

– A co tu tłumaczyć? Jesteś chorym pojebem, który sobie coś ubzdurał. Więzisz mnie, zamiast pozwolić mi wrócić do domu – odparłam, lecz on zdawał się mnie wcale nie słyszeć. Uszczypnęłam się, aby mieć pewność, że nie śpię, lecz nic nie poczułam, więc uznałam, że to głupi i bardzo realistyczny sen.

– To nie sen. Skup się w końcu – syknął, po czym spojrzał na mnie z góry mrocznym spojrzeniem. – Słyszysz? – zapytał, a ja przytaknęłam ruchem głowy, gdy faktycznie usłyszałam

dwa głosy. Jeden na pewno należał do mężczyzny, a drugi do kobiety. – Ja biorę mężczyznę, a ty kobietę – odparł, po czym złapał mnie za łokieć. Próbowaliśmy się zaprzeczyć, lecz bezskutecznie. Ciągnął mnie z nadludzką siłą, a głosy stawały się coraz donośniejsze. – *Cicho!* – rozkazał mi w mojej głowie, gdy wydałam z siebie dźwięk. Wiedziałam, że ta dwójka mi nie pomoże, bo on miał tyle siły, że położyłby konia. – *Obserwuj mnie i rób to samo, co ja.* – Kolejny głos w mojej głowie. Mężczyzna od razu rzucił się od tyłu na szyję faceta. Przeszył mnie paraliżujący ból gardła, gdy poczułam metaliczną woń krwi. Stałam z parę metrów dalej i nie powinnam tego nawet czuć, a jednak rozpoznawałam ten charakterystyczny zapach. Kobieta zaczęła wrzeszczeć jak opętana i uciekać przed siebie. – *Goń ją, na co czekasz!?* – Głos w mojej głowie krzyczał i uświadomiłam sobie, że ma taką samą barwę, jak u mężczyzny, który wysał krew ze swojej ofiary i rzucił ją od niechcenia w krzaki.

Oprawca spojrział na mnie gniewnie, po czym pobiegł za kobietą. Tkwiłam w pułapce mojej głowy, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, otepiała z bólu. Czułam resztki krwi i niemalże do niej pełzałam, aby zlizać ją z chodnika. Nim zdążyłam to zrobić, mężczyzna stanął z kobietą w objęciach. Trzymał ją, zakrywając dłonią jej usta.

– Po prostu się wgrzyź w nią, póki nikogo nie ma – powiedział, patrząc na mnie z góry.

Zaprotestowałam ruchem głowy, a wtedy on... Początkowo myślałam, że całuje ją w szyję, lecz zaraz poczułam intensywniejszy zapach krwi. Syknęłam, nie mogąc się powstrzymać. Podniosłam się, szykując do ataku, gdy zobaczyłam szkarłatne krople spływające po jej szyi dwiema cienkimi strużkami.

– Zrób to – nakazał mi, po czym zacisnął szczękę.

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, gdy jednym susem poderwałam się i zębami rozszarpałam kobiecie gardło. Upadła